

Każdy smutek szuka przyjaźni

Bezdomnymi zwierzętami Mariola i Longin Siemiński zajmują się od wielu lat. Leczą je, karmią, zapewniają opiekę i dom. Zranione i porzucone zwierzęta dowożą do swojego hotelu własnym transportem, nieraz z odległych miejscowości.

Bracia nasi mniejsi?

U Siemińskich w hotelu i przytulisku dla zwierząt i ptactwa domowego rozmawiamy o naszym – Polaków stosunku do zwierząt, czyli braci naszych mniejszych. Wydawałoby się, że stwierdzenie, iż zwierzęta to istoty czujące, które wymagają dobrego traktowania, to banał, rzecz oczywista dziś dla każdego. A jednak nie! Można nawet odnieść wrażenie, że dziki jaskiniowiec wykazywał większą wrażliwość aniżeli niejeden współczesny wykształcony człowiek. Można wręcz stwierdzić, że nie mamy ani wrażliwości, ani poczucia sprawiedliwości, skoro nie buntujemy się przeciwko gwałtom dokonywanym na zwierzętach. Krzywdzące opinie o nich są bezkrytycznie przyjmowane i powtarzane przez osoby nie mające o zwierzętach zielonego pojęcia.

– *Najwięcej dostaje się kotom* – opowiada pan Longin Siemiński. – *Przed wszystkim za to, że są ponoć fałszywe, choć fałsz i obtu-*

Nie oglądając się na innych, łodzianie, Mariola i Longin Siemiński stworzyli coś, czego w Polsce nie ma. Za własne pieniądze, własnym wysiłkiem i ciężką pracą zorganizowali przytulisko dla opuszczonych ludzi i zwierząt. Znalazło tu przyjazny i ciepły kąt czterysta pięćdziesiąt bezdomnych zwierząt oraz wielu bezdomnych ludzi.

da to wyłącznie wady ludzkie. Popularna opinia o kotach sugeruje, że nie przywiązują się do ludzi. Nieważne, że pozostawiony przez swego opiekuna kot często umiera za nim z tęsknoty. Do tego wszystkiego koty ośmielają się nie wykonywać poleceń człowieka! Nie podporządkowują się mu ślepo w działaniach, których sensu nie rozumieją i nie akceptują. A najgorsze, że nie pachną i ciągle się myją, czego o niektórych ludziach powiedzieć się nie da.

Na każdym osiedlu nasze wolno żyjące koty powinny być otoczone wszechstronną opieką. Zamiast tego przymierają głodem, przepędza się je z piwnic, straszcy i poniewie-

ra. Wystosowany jesienią apel prezydenta miasta Łodzi Jerzego Kropiwnickiego do społeczeństwa łódzkiego o zapewnienie naszym kotom jakiegokolwiek schronienia przed zimą i mrozem był apelem do serc, sumień i uczuć ludzkich.

– *Wszystkich ogarnęła jakaś paranoja, by kastrować i sterylizować koty. Dojdzie do tego, że albo wszystkie wymordujemy, albo przez ludzką głupotę wyginą, a są w naszym życiu niezbędne. Człowiek nie powinien ingerować tam, gdzie nie musi. Więcej kotów ginie od chorób i pod kołami samochodów niż się rodzi. Chorego, wolno żyjącego kota trzeba wyleczyć i oddać matce naturze. Nie ma nic gorszego niż zamknąć go w schronisku. Umrze ze stresu, po trzech dniach albo po pół roku* – komentuje Siemińska.

Jeśli przez swojego opiekuna kot zostanie porzucony zupełnie w obcym terenie, przez jakiś czas czeka, aż ten człowiek wróci i zabierze go do domu. W miarę upływu godzin popada w coraz większą frustrację, ogarnia go strach, poczucie zagrożenia i zagubienia. Wtedy ginie z wycieńczenia, w wypadkach, w zębach psów lub w rękach sadystów.

Zwierzęta boją się ludzi

Człowiek to przecież straszna istota. Od lat je prześladuje i bezkarnie zabija. Zreszta



zawsze żywił pogardę dla ich lęku, przerażenia i bólu. Zabiegi na żywych zwierzętach do celów naukowych, dotkliwie cierpienia fizyczne i psychiczne milionów zwierząt w wielkich hodowlach, często w ciasnych boksach z twardymi podłogami, które powodują bolesne choroby nóg, testy leków i kosmetyków, śmierć zadawana zwierzętom przez wynaturzonych łowców i kłusowników, wreszcie agresja dorosłych i rozwydrzonych dzieci powinny budzić odrazę moralną i skłaniać do potępienia.

– *Spółczesność nie widzi krzywdy zwierząt. Nie ponosi żadnej odpowiedzialności za ich los, dlatego tyle zwierząt jest okaleczonych i pozabawionych jakiegokolwiek opieki* – twierdzi Mariola Siemińska. – *Niedawno zabraliśmy z ulicy chorego psa, który został porzucony tylko dlatego, że trzeba było go leczyć.*

Sam wygląd zwierząt w schroniskach świadczy o tym, że w swym życiu stykały się z wyjątkowymi kreaturami. Kary za znęcanie się nad zwierzętami są żadne. Najwyżej jakiś zwyrodnialec zapłaci parę złotych albo popracuje kilka godzin na rzecz zwierząt w schronisku. I to wszystko. Jeśli postępowanie ludzi wykracza poza obowiązujące normy społeczne, powinno się surowo karać, a nie opowiadać o małej szkodliwości czynu. Jest przecież ustawa o ochronie zwierząt!

Porzuconymi zwierzętami Mariola i Longin Siemińscy zajmują się od wielu lat. – *Pracujemy z żoną świątek, piątek, od świtu do późnej nocy. Doszło do tego, że w domu nie mówimy o zarobkach, lecz o tym, ile musimy stracić, żeby zbudować dodatkowy boks dla psów, ile wyrzeczemy jeszcze sobie zafundować. Nie mamy czasu na życie towarzyskie i rozrywki, ale nie narzekamy* – zauważa właściciel schroniska.

Bezdomny – prawdziwy przyjaciel

Nie oglądając się na innych, Siemińscy stworzyli coś, czego w Polsce nie ma. Za własne pieniądze, własnym wysiłkiem i ciężką pracą zorganizowali przytulisko dla opuszczonych ludzi i zwierząt.

Pomagają im ci, dla których domem są dworce, zsypy, klatki schodowe i piwnice. Przychodzą brudni, głodni, zmarznięci, z marginesu życia. Dobrze wiedzą, co to znaczy brak rodziny i domu. Nie pytają, za ile będą pracować. Cieszą się, że znaleźli wreszcie swoją przystań, życzliwe słowo i wszystko, czego im w życiu brakowało. Nieraz pracują tydzień, nieraz pół roku. Odchodzą i wracają. Zawsze są dla nich otwarte drzwi i szansa na inne życie. Przez pięć lat przewinęło się przez schronisko sto bezdomnych osób różnych zawodów.

Nie jest to noclegownia ani placówka, w której leczy się ludzi z nałogów. Jest to miejsce, gdzie za opiekę nad zwierzętami ma się zapewniony byt, tworzy rodzinę i dom. – *Dziś nasze społeczeństwo jest takie, że wszelkie bezinteresowne działania przypisuje osobom pomylonym* – mówi z goryczą Siemiński. – *Całe życie pomagam zwierzętom i ludziom, którzy nie mają ich za co wyżywić. Jesteśmy pogotowiem, schroniskiem i hotelem.*



Współpracują z nimi straż miejska i policja z całego województwa łódzkiego, również ze Śląska. Pomagają lekarze weterynarii. Można u nas znaleźć zagubione zwierzęta, nawet po dwóch latach. Z łódzkich ulic przygarnęli ponad dwieście bezdomnych zwierząt. Jeśli nikt ich nie weźmie, będą się nimi opiekować dopóki ze nie umrą ze starości. Niepotrzebne są wielkie dotacje, żeby dla zwierząt zrobić coś dobrego, trzeba tylko chcieć. Od nikogo nie dostali. Utrzymują się z własnych pieniędzy, a jak ich brakuje, zaciągają kredyty bankowe. Płacą 22 proc. VAT, bo ich pracę zakwalifikowa-

no jako działalność gospodarczą.

Czterysta pięćdziesiąt bezdomnych zwierząt oraz wielu bezdomnych ludzi przygarnęła rodzina Siemińskich z województwa łódzkiego. Zapewniła im wspólne spokojnie życie w swoim starym domu na wsi pod Sieradzem.

Gdy wchodzimy w świat bezdomności zwierząt, wchodzimy w straszną, ciemną sferę – brutalności ludzkiej, braku litości i podstawowej wiedzy o ich dramacie. Stopień wrażliwości moralnej, obojętność opinii publicznej pogłębiają nieszczęście zwierząt. Zagubione, bite przez swych opiekunów, chore i głodne, pozostawione są na łasce losu. Dlaczego nie jesteśmy tym wstrząśnięci?

Halina Gawlik